TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 18 Maja. № 20.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

RUCHY WŁOSKIE
w r. 1848.
(Ciąg dalszy.)
Początek panowania Piusa IX.

Wieść o buncie Sycylii poruszyła gwałtownie motłoch zostający pod wpływem spisków. Na wezwanie senatu, miasto było oświecone. Płatne szeregi pospólstwa poszły na kapitał; tam człowiek blady, brodaty, rozczochrany skoczył na konia bronzowego, i wetknął w rękę Marka-Aurelego chorągiew włoską; białą, czerwoną i zieloną, wołając niech żyje Pius IX. sam, niech żyje konstytucya. Tak car pogański trzymał chorągiew pogańskiéj demokracyi. Odtąd trzybarwa kokarda wymagana przez policyą spisków, siedzącą u drzwi kawiarni, zakwitła prawie na każdéj piersi, jako dwuznaczne hasło. Wiadomość o rewolucyi francuzkiéj 24 Lutego, uderzyła Rzym jak błyskawica, napełniła radością zaślepionych, zuchwalstwem spiskowych. Poszli winszować klubowi francuzkiemu w pałacu Miquanelli. Chcieli zedrzyć herby Lipcowe z pałacu kolonna, mieszkania Poselstwa, lecz poseł Rassi ostrzeżony przez pana Rampou zdjął je zawczasu.

Tymczasem konstytucya nadana w Neapolu, a na wzór jéj w Sardynii i Toskanii, przyspieszała pracę koncesyi na ten cel w Rzymie powołanéj. Myśl nadania konstytucyi stanom papieskim zawierała w sobie pewne ułatwienia, i trudności nie spotykane w innych krajach. W tym kraju panujący starzec obieralny, prawie zawsze jest wzorem cnoty; ztąd fikcya prawna i konieczna, że osoba króla jest święta w Rzymie jest rzeczywitością. Za to władza papieżów nie mogła być ograniczoną, aby nie być hamowaną w rzeczach mających styczność bliższą lub dalszą z wiarą. Sejm w Rzymie nie może być czém inném jak radą stanu, mającą jednak moc wniosku, czyli prożby; przez to by panujący wiedział o mniemaniu poddanych, lecz nie musiał by się do niego stósować. Drugą trudnością byli kardynałowie, obiercy i doradzcy papieża. Ksiądz Ventura wnosił, by izba kardynałów zastępowała w Rzymie senat; był to wniosek z wielu względów słuszny: jednoradność godności duchownéj kardynałów, z najwyższą godnością papieża, wpływ ich naturalny jako wyborców, stopień ich odpowiedni książętom krwi, znaczenie istotne w rządzie duchownym i świeckim, i odwieczne uszanowanie w kraju i za granicą, czyniły ich najlepszymi pośrednikami pomiędzy ludem i panującym. Była to arystokracya sprawiedliwa, nie oparta na radzie i mieniu, ale na zasługach i cnocie, z któréj ani możne rodziny, ani ubodzy synowie kmiotków nie byli wyłączeni, wpływ istotny w kraju mająca, nie naśladowana od obcych lecz istotnie kościelna i włoska, zastósowana do dziejów krajowych. Ale obawa wiązania odwiecznéj ustawy do zmiennych wypadków i namiętości, poniżenia i pokłócenia senatu kościelnego z ludem, sprawiła, że ta myśl nie mogła być przyjęta.

Konstytucya, czyli statut fundamentalny dla doczesnego rządu stanów kościelnych, wydany 14 Marca 1848, rozwiązał w ten sposób wymienione trudności. Wszechwładztwo papieża wyłuszczone było, choć nie dość wyraźnie; do spraw duchownych nie wolno było izbom się mięszać. Kardynałowie stanowili senat nierozdzielny od panującego, a przez to nie liczyli się do izb politycznych. Władza deliberacyjna w prawodawstwie powierzona była dwom izbom, to jest wysokiéj radzie złożonéj z członków dożywotnych mianowanych przez papieża, i radzie posłów przez lud obieranych. Oborcą był kto płacił 12 skudów rocznego podatku, miał urząd gminny lub stopień naukowy. W Budżecie dla papieża, kardynałów, propagandy, i całego rządu duchownego, z legatami zagranicznemi, strażą i dworem papieskim, była razem summa 600,000 skudów, oczewiście bardzo szczupła. Cenzura prócz duchownéj zniesiona. Tak wolnomyślne były prawa nadane Rzymianom, których bronić ani odwdzięczyć nie umieli. Nie godzien wolności kto jéj przeciw nierządowi nie śmie bronić. Wolność odważnym, niewola thórzom i niewiernym przystoi. Pobożna i uboga córka służącego Anna-Marya Taigi, przepowiedziała im przed śmiercią wielkie nieszczęścia, jeśli nie będą wdzięczni za łaski Ojca św.

Zamiast cieszyć się z łaski nieba, Rzymianie użyli wolności na prześladowanie rodaków, obowiązanych ślubem do wyższéj cnoty, i dla tego niecierpianych przez kacerzy i bezbożnych. Mówię o sławnym zakonie Jezuitów przedniéj straży wiary i porządku towarzyskiego. Burze 1793 i 1830 zaczęły się od wypędzenia Jezuitów, ruch 1848 roku nie mógł iść inaczéj. Nie słaby wpływ na sprawy krajowe, podniecał nienawiść spiskowych, ale głębszy powód. Bohaterskie posłuszeństwo, wpojone przez list i ćwiczenia świętego Ignacego, jest wprost przeciwne biernemu posłuszeństwu spiskowych. Czarci, którzy dają popęd buntownikom, tak iż niektórzy zaprzedali swą duszę, i noszą łańcuszki lub inne znaki piekielnego poddaństwa, złe duchy mówię nie czują się swobodne w obec świętych Jezuitów. Wysokie cnoty krępują zbrodnie więcéj niż oręż, zepsucie obyczajów rozkowa owszém duch buntu. Wielu ludzi spowiada się u Jezuitów, tajemnice wiary niszcząc grzechy ludzkie, szkodzą sprawie spiskowych. Dla tego gwałtowne prześladowanie pozostało przeciw temu zakonowi. Książka księdza Gioberti niesiona była pod niebiosa. Papież Klemens XIV. zyskał popularność pośmiertną za czasowe zniesienie Jezuitów. W Genuy pewien adwokat podrzucił martwe dziecko do klasztornego ogrodu; tenże przyniósł do klasztoru pod płaszczem ubiory kobiet i dzieci, rzucał je z okna pospólstwu podczas łupu klasztoru. Zakonnicy uciekli arkadą z kościoła do pałacu Dozy; gubernator wpakował ich na dno okrętu. Podobnie byli wypędzeni z Neapolu, Sardynii i z ca-

łych Włoch, ponosząc wszędzie krzywdy i obelgi. Nie lepiéj szło w stolicy wiary. Młodzież głosiła, że nie chce żenić się z pannami, co się spowiadają u Jezuitów, szydziła z kobiet idących do ich kościoła. Rzucili się na pewnego kaznodzieję, ledwo życie ocalił. Sprawowanie demokratów włoskich ganili nawet różnowiercy, mianowicie Amerykanie; Doktor Brawston pisarz Przeglądu w New-York potępia podłość fałszywych demokratów, którzy godzą na wolność, i skazują na wygnanie ludzi niewinnych, poświęconych wierze. W istocie nienawiść przeciwko Jezuitom jest nienawiścią przeciwko Panu Jezusowi „kto wami gardzi, mną gardzi.“

Daniel Bartali przytacza w życiu ś. Ignacego siedem przyczyn prześladowania przeciw temu zakonowi: Niewiadomość rzeczy przyjmująca pierwsze lepsze zdanie; czytanie książek potwarczych i wierzenie im; złe życie pobudzające do nienawiści przeciw tym, co się opierają namiętnościom; wady niektórych przypisywane wszystkim; sądzenie źle o drugich po sobie; zazdrość; złość odstępców wypędzonych za winy swoje. Stałość tych przyczyn sprawia ciągle te same skutki. Te powody nie tłómaczą dostatecznie wściekłości nieprzyjaciół porządku. Skarb potwarzy, zgromadzonych przez nienawiść różnowierców i towarzystw tajnych, rosnący z czasem, większy niż bajeczny skarb Żyda wiecznego, przywięzuje złych do złego pracy owocu; przeto mówi Mazzini, że nienawiść ku Jezuitom jest bronią dla socyalistów. Spółecznicy korzystali z téj broni, nazywali Jezuitami wszystkich gorliwych katolików, wszystkich co się im nie podobali, wszystkich których miejsc zazdrościli. Jezuitami, nazywali urzędników, sędziów, ministrów poświęconych sprawie porządku, nawet królów. Karól-Albert na początku wojny był bohaterem i szpadą Włoch, po wojnie został napowrót Jezuitą. Nawet Gioberti potwarca tego zakonu, skoro chciał stanąć w postępie do przepaści został Jezuitą. Jezuityzmem nazywało się wszystko co było gorliwsze i szlachetniejsze między wiernymi, wyższe cnoty, uczęszczanie do sakramentów, cześć Matki Boskiéj i świętych, miłość Boga i bliźniego. Koncylium Trydenckie, Jezuickie; kardynałowie Jezuici; wszyscy prawowierni katolicy Jezuici. Tylko ci byli wolnymi od zarzutu Jezuityzmu, którzy żyli w zupełnéj obojetności ku wierze, albo kazili słowa wiary, biorąc je za obłudny płaszczyk myśli spółecznych. Wstręt zaś do téj nazwy był tak wielki, że Jezuita mógł być potém bez sądu zabity. Jednak pomimo możności rządu buntowniczego, i pracy jego służalców, nie mogli znaleść ani dowieść żadnego zarzutu przeciw Jezuitom.

Wprawdzie Jezuici nie są nieomylni, tylko papież; mogą mieć wady osobiste lub wspólne zakonowi. Pokorni osobiście, mogą zbyt wyłącznie szanować zakon, którego widzieć muszą zasługi. Zbyt się starali o wyłączne prawa w nauce, szkodliwe im samym i współzawodnikom. Nie mają równych w prowadzeniu wiary i obyczajów młodzieży, lecz ich naukowe systemata nie wszystkie są najlepsze. Zbyt przywiązani do pisarzy własnego zakonu, zbyt uczący pisarzy pogańskich, nie dość Ojców Kościoła, ułatwili naukami odrodzenie pogaństwa, przeciwko któremu walczyli słowem i przykładem. Spowiednicy bardzo roztropni, może jednak nie dość gnający ludzi światowych do cnót bohaterskich, nie zawsze świecili prostotą wymowy kaznodziejskiéj. Mają najlepszych teologów, nawet żyjących, jak Perrone, najgłębszych filozofów, jak ksiądz Taparelli d'Azeglio; ale zaniedbali dzieje. Nie może człowiek ani zakon we wszystkim celować. Jest nadzieja, że za dni naszych zakwitną dawne zakony, przez niejaki czas uśpione. Benedyktyni, Dominikanie, różne gałęzie zakony ś. Franciszka z Assyżu, Minimy, świętego Franciszka a Paulo powstają z dawną sławą: nowsze zakony wschodzą jak Ligoryanie, Trapiści, Pasyoniści; nowe jeszcze powstaną. Ale tymczasem to pewno, że w ostatnich wiekach zakon Jezuicki był najgorliwszy, najprzykładniejszy, najuczeńszy, najużyteczniejszy Kościołowi; i dla tego najbardziéj potwarzany i znienawidzony przez wrogów Boga i ludzi. Obchodzą się z uczniami jak z mistrzem; świat nienawidzi nie swoich; ale błogosławieni ci którzy prześladowanie cierpią dla sprawiedliwości, bo ich nagroda obfita w niebie.

Chcieli więc wypędzić Jezuitów z Rzymu jak z Włoch całych; szli do ich bramy z pochodniami śpiewając Miserere i Deprofundis, chcieli drzwi wyłamać, i zniszczyć ogniem i mieczem zakon niewygodny. Ale znalazła się między Civitą garść odważnych dla ich obrony. Ksiądz Merode, Belg, szwagier Montalamberta widzi przechodząc napis przylepiony na klasztorze „do wynajęcia“ i zdziera mówiąc „to podłość.“ Mieszczanie ubodzy ale dzielni z Transtevere, za Tybrem, chcieli bronić zakonników, ale jenerał ksiądz Roothan odmówił uprzejmie pomocy, przestając, rzecze, na obronie powszechnéj prawa, i nie chcąc w żadnym razie zemsty. Jednak Zatybrowcy poszli do kawiarni sztuk pięknych i byliby tam gorzką kawą poczęstowali spiskowych, gdyby ci ostrzeżeni nie uciekli zawczasu z tego miejsca swoich schadzek. Poświęcenie ludu nie użyte ostygło i zamieniło się na rezygnacyą. Papież odpowiadał na potwarze przeciw Jezuitom przez dowody szacunku i przywiązania. Odwiedził kolegium Romanum w dzień świętego Aloizego Gonzagi, który tam był uczniem i tam w kościele pochowany; tam papież dawał komunią świętą młodzieży. Na nowy rok 1848 pojechał do Gesu, wracając ztamtąd pierwszy raz był źle przyjęty przez motłoch uliczny. Wydał nawet Motu Proprio na pochwałę świetnego zgromadzenia, lecz widząc, że nie ma środków obrony radził ustąpić na dobrowolne wygnanie. Towarzystwo Jezusowe poszło za tą radą i winno jéj życie; bo gdyby w stolicy zostało w czasie Rzeczypospolitéj, pewnoby liczyło wielu nowych męczenników. Pozbywszy się przytomności tych pobożnych mnichów; spisek prowadził śmieléj dzieło zniszczenia.

Bunty Sycylii.

W południowéj ziemi prędzéj owoc dojrzewa. Tam zaczęło się żniwo buntu, kędy ruchomość osad wielkiéj Grecyi z włoskim łączy się zapałem, gdzie górzyste i dzikie okolice Kalabryi, w części przez wygnanych Słowian południowych osiadłej, wydają bohaterów i zbójców, kędy wir Scylii a Charybdy wiecznym nurtuje prądem. Tam wybuchnął ogień buntu, długo pielęgnowany przez węglarzy i ztamtąd ma przeciwnie wyjść mąż wielki, który przywróci porządek Boży na ziemi.

Dnia 1 Września 1847 w Messynie błysnął ruch małoznaczny. Nazajutrz Reggio na drugim brzegu cieśniny dało przedwczesne hasło przygotowanéj burzy. Buntownicy udali się w góry, a nie widząc w okolicy dosyć odgłosu, częścią poszli w rozsypkę, częścią poddali się dobrowolnie lub niechcący sądom królewskim. Surowość sądów wojennych przesadzona była przez dzienniki stronnicze. Podług świadka naocznego i nieprzyjaznego rządowi, La Masa, z 1300 więźniów, 60 tylko

było skazanych, z tych 21 na śmierć, a 9 istotnie rozstrzelanych. Co gorsza to niedostateczna świadomość, lub sprawiedliwość urzędników, którzy nieraz więzili niewinnych a pobłażali złoczyńcom; nadużycia władzy ściągają klęski na kraj cały.

Skargi Sycylian przeciw rządowi napolitańskiemu nie były słuszne. Powołują się na prawo Ferdynanda III. obiecujące, że król ani następcy nie opuszczą królestwa Sycylii. Ale królestwo składało się już wtedy z wyspy i stałéj ziemi. Skarzą się, że konstytucya 1812 roku nie była dotrzymana; to prawo niezgodne z przeszłością kraju, nałożone wpływem i wzorem Anglii, było zniesione bez żadnéj skargi. Anglia poleciła wtedy tylko swoich przyjaciół rządowi, którzy otrzymali urzęda, i byli z nich kontenci. Zamiast obcéj konstytucyi, Sycylia otrzymała rady prowincyalne z prawem rozbioru, prożby i skargi na urzędników; te rady były pewne wysłuchania ile kroć słuszność była za niemi. Od 1817 wyspa porównana z Neapolem otrzymała wszystkie korzystne prawa rewolucyi francuskiéj, bez nieszczęść: równość obywatelską i karną, zniesienie przywilejów średniowiecznych, zaprowadzenie praw francuskich; podzielona była na 7 obwodów podług zamiaru astronoma Piazzi, z rządem jednostajnym, pilnowanym przez rady. Wolność druku była dostateczna. Sycylia wolna była od zaciągu wojskowego, i płaciła mniéj podatków niż Neapol, mianowicie co do stępla, soli, kart i prochu. Rząd założył wszechnice w Palermo i Catanii, akademie w Trapani i Messynie. Od wstąpienia na tron Ferdynanda II. wyspa czyniła postępy olbrzymie. Król zaczął od przebaczenia winnym, polepszył sądy, zmniejszył podatki, przywrócił porządek w skarbie, nie szczędząc na rzeczy użyteczne. Drogi dotąd nieznane rozgałęziły się po wyspie, żegluga rosła z opieką rządu, osobliwie statki parowe. Wszechnica w Messynie założona, inne szkoły wyższe i niższe powiększone lub otworzone, osobliwie szkoły żeglugi w Messynie, Palermo i Trapani. Sztuki piękne wspomagane. Król zwiedzał Sycylią dwa kroć w roku. W roku 1822 Sycylia była oddzielona rządowo od Neapolu, ale było wiele skarg na urzędników miejscowych, więc w roku 1837 nastąpiło znów połączenie; Napolitanie otrzymywali urzęda na wyspie, Sycylianie na stałym lądzie. To połączenie szło na korzyść wyspy, bo rząd miała lepszy, a za każdego urzędnika z lądu przysłanego, wyspiarz jaki otrzymywał podobny albo wyższy urząd na ziemi. Wywóz płodów, zwłaszcza siarki, jedwabiu i wina, wynosił 4,400,000 liwrów szterlingów, przywóz tylko 2,300,000; liczba kupców się potroiła. Król obchodził się z Sycylianami bardzo uprzejmie, osobliwie z niechętnymi, chcąc ich serce pozyskać. Ale opór rosł z pobłażaniem, i pragnął niepodległości, do ktoréj Sycylia nie ma żadnego prawa, przez dzieje ani przez odrębną narodowość. Duch buntu nie mogąc nago pokazać swoją szkaradę, w niektórych krajach za płaszczyk bierze niepodległość, w innych mniemany postęp; a ludzie wierzą złemu duchowi, choć on dać nie może ani niepodległości, ani wolności, ani szczęścia, boć to są dary Boże.

Spiskowi ogłosili przez odezwy, że jeśli król nie wróci praw 1812 roku przede dniem urodzin swoich 12 Stycznia 1848, to dnia tego wybuchnie rewolucya. Świta zapowiedziany ranek w Palermo, nie wielu spiskowych i wezwanych zaczyna się zbierać na pustych ulicach, po większéj części bezbronni szukać muszą broni po zamkniętych domach; nic wtedy łatwiejszego jak rozbić 75 ludzi stanowiących siłę buntu, i schwytać komitet zasiadający przy Fiera Vechia. Książę Majo, jenerał Vial, i inni wodzowie zebrani na radę w pałacu królewskim, zamiast przytłumić zaród powstania, postanowili przestać na obronie położeń wojskowych. Półkownik szwajcarski Gros, dowódzca zamku Castellamare, otrzymał rozkaz spróbować ognia, tém tylko rozjątrzył umysły i przestał na żądanie posłów zagranicznych. Nieczynność wojska dała czas rośnięcia buntowi. Wieczorem dostały im się pieniądze rządowe wiezione do skarbu, tém pokrzepili swe siły. Nazajutrz kilkaset Górali z okolicy powiększyło szeregi walczących. Zbóje także połączyli się z powstańcami, pod dowództwem znanego Scordato, i byli im bardzo pomocni. Z tém wszystkiem La Masa, Miloro, i inni pierwsi hersztowie buntu widzieli, że nie wzbudzają powszechnego zaufania i mało znajdują odgłosu w narodzie; przeto czuli potrzebę wezwać do rządu ludzi myślących, urodzeniem lub położeniem towarzyskim znamienitych, a powszechnie szanowanych. 14 Stycznia zebrał się nowy rząd, w którym się odznaczał sędziwy Ruggenio Settimo z książąt Filitaja. Imie tego szanownego starca, uczyniło bunt narodowym, siły powstania szybko rosły. Flota angielska sprzyjała zbuntowanym, Anglia pragnąca panować na morzu Śródziemném, chciała rozciągnąć opiekę nad wyspą.

Skoro wieść o tych wypadkach doszła do Neapolu, król posłał 12 okrętów, z których 4 parowe, pod dowództwem brata swego hrabi Aquila. Te statki niosły 7 tysięcy wojska pod wodzem Dessauget, z rozkazem, by wojsko wzięło miasto ze strony ziemi, podczas gdy okręty oblegać je miały ze strony morza. Dessauget nie wypełnił rozkazów, nawet nie pomagał wojsku w mieście broniącém stanowisk. Święta Teresa, Namicyat, ś. Gialomo, szpital cywilny, pałac skarbowy; które były jedno po drugiém zdobyte przez pospólstwo. Jenerałowie Majo i Vial stojący w pałacu królewskim, cierpieli brak ładunków i żywności, tylko ich nocą jeden batalion Dessaugeta posilał; więc zagwoździli działa i cofnęli się za miasto. Prowadzili z sobą kobiety i dzieci; po drodze strzelali na nich z okien i dachów, stracili dość ludzi zwłaszcza we wsi Olivuzza, jednak poparci przez Dessaugeta połączyli się z jego wojskiem. Wtedy on miał 10,000 żołnierza. Mógł wziąść miasto z łatwością, albo wsiąść na okręty pod ogniem ich i dział królewskich na brzegu. Zamiast tego cofnął się przez góry, chcąc iść do Messyny. Stracił znów próżno żołnierzy idąc przez wąwozy Bocca di Faleo i Villabate, w górach Castelduccio. W Solento był ścigany przez 200 ochotników rozproszonych poczęści w pochodzie nocnym; ale kat z Palermo doniósł mu, że go czekają nowe trudy. Więc kazał wsiąść na okręta, zagwoździć działa, zabić mułów i puścić konie, niektóre chciały płynąć za jeźdźcami i zginęły w morzu. Taka jest słabość sił wojennych w chwilach kiedy Opatrzność nie daje im sił duszy. 3 Lutego po słabym ogniu działowym poddał się zamek Castellamare panujący nad miastem Palermo, inne grody Sycylii poszły za przykładem stolicy; zamek Syrakuzy trzymał się dłużéj; lecz wkrótce załoga przeszła do Messyny, a tak na zamku messyńskim tylko powiewała chorągiew królewska.

Chcąc stać się ludowym bunt Sykulski przybrał pozory pobożności. Przy pierwszym poranku powstania jakiś ksiądz przyniósł ludowi chorągiew trzybarwą z krzyżem; inny pobłogosławił na ulicy Najświętszym czém zapał mocno ożywił. „Niech żyje święta Rozalia

niech żyje Pius IX.! niech żyje konstytucya!“ to było hasło walczących. Ś. Rozalia jest opiekunka miasta Palermo, w jaskini, na górze nadmorskiéj pochowana. Pół dzikie pospólstwo nie dopuszczało się żadnych kradzieży, nawet 13,000 złoczyńców z więzienia puszczonych, sprawowało się z początku dość uczciwie, ale można było przewidzieć, że cnota tych ostatnich nie będzie długo trwała.

Aleć już od Etny wybuch doszedł do Wezuwiusza. W Cilento w prowincyi Salerno zebrał się obóz buntowniczy, 27 Stycznia mieszczanie Neapolu licznie zebrani szli przez główne ulice, z chorągwiami trzybarwemi wołając: niech żyje konstytucya. Niewiasty z okien witały idących. Jenerał Statella na czele jazdy spotkał tłum ten spokojny, ale nie rozpędził, owszém towarzyszył do pałacu królewskiego. Król myśląc, że tak liczne zebranie jest okazem powszechnego mniemania, postanowił ustąpić. Oddalił dawnych ministrów, książę Serra Capriola powołany do zamku na ułożenie nowego ministerstwa, wezwał na członków onego panów Buonomi, księcia Torella, Sycyliana, radzcę Scovazzi, i Franciszka Bozelli. Ten pisarz i rzecznik, wygnany lub więziony przez znaczną część życia, mający zaufanie stronników wolności, napisał konstytucyą napolitańską na wzór francuzkiéj 30 roku; jéj obietnica ogłoszona była 29 Stycznia. Różnica główna od francuskiéj w tém, że wiara katolicka uznaną była za panującą, a inne tylko cierpiane. Te prawa przyjęte z radością od mieszczan Neapolu, pragnących życia sejmowego, zmusiła innych monarchów włoskich do prędszego nadania konstytucyi, ale w Sycylii nie były przyjęte. Lord Uciuto z polecenia lorda Palmerston, stał się pośrednikiem pomiędzy królem a wyspą. Minister Scavazzo sam Sycylianin skłonił króla, by ustąpił wyspiarzom większe przywileje 6 Marca. Ferdynand II. ofiarował Sycylii osobny sejm, osobnych ministrów w Palermo, Rogera Settimo za namiestnika; w Neapolu Scovazzo miał być ministrem spraw Sycylii, minister spraw zagranicznych i wojny miał być wspólny. Te warunki nie były przyjęte przez wyspiarzy, bo ich rząd zostawał pod wpływem buntowników. Lord Minto tylko wymógł zawieszenie broni, przez to wstrzymał bój między twierdzą a miastem w Messynie.

Sycylianie korzystać nie umieli z czasu danego im przez zawieszenie broni. Lud miał wstręt do dyplomacyi, ludzie myślący jak Maryan Stabile zbytnią w niéj pokładali nadzieję, nie pomni na zdanie: Si vis pacem para bellum. Dobre jest staranie o pokój poparte przygotowaniem do wojny. Urządzić wojsko było największą trudnością w Sycylii, bo dotąd ją strzegło wojsko napolitańskie, wyspiarze nie służyli w wojsku, nie mieli podań ani ustaw wojennych. Rząd chcąc obmyślić wojsko, wpadł na myśl nieszczęśliwą, by nagradzać dowodzców i żołnierzy pierwszego buntu stopniami wojskowemi. Kto zdatny do pierwszéj bójki na ulicy, zwykle się nie zda do porządnéj służby. Oficerowie tak wybrani wzbudzali nieufność; aby ich wpływ zrównoważyć. Rząd uzbroił gwardyą narodową, któréj oficerowie obieralni, byli po większéj części zamożnemi obywatelami. Naczelnikiem straży narodowéj był baron Riso, syn wzbogaconego przemycarza, mający znajomości handlowe, ale do wojny ani wiadomości, ani ochoty. On téż kierował wydziałem wojennym po śmierci księcia Pantellaria, aż do urządzenia ministerstwa przez Izby. Tym sposobem wcielona została, rewolucya do wojska, konserwacya do gwardyi narodowéj, zwykle przeciwnie się dzieje. Niektórzy żołnierze powstania, nie stawiwszy się na pierwszy przegląd, wykluczeni z wojska, wrócili do dawnego zbójeckiego rzemiosła, albo je przyjęli jako nowy przemysł. Inni chodzili zbrojno po domach i sklepach prosząc o jalmużnę. Co gorsza siła zbrojna przywłaszczała sobie wpływ jakiś na sprawy krajowe, i popierała niekiedy zebrania dawnego komitetu u Fieravechia, któremu rząd niewłaściwie istnieć pozwolił. Jeżeli zawsze zgubny powstaniom jest wpływ klubów rewolucyjnych, to témbardziéj kiedy te ogniska niezgody poparte są wojskiem. Rząd nie mając ufać wojsku, postanowił je nie bardzo powiększać a powierzyć obronę kraju głównie straży narodowéj. Ta sama straż pilnować musiała bezpieczeństwa wewnątrz, bo dawna policya, była znienawidzona przez spiskowych, i zniesiona.

Nienawiść przeciwko policyi urosła przez mniemane narzędzia kary znaleziony w dawném klasztorze po-dominikańskim. Zamiast rozpoznać sprawę, ukarać winnych albo potwarów, a uwolnić i ubespieczyć niewinnych, komitet zbyt liczny i słaby nie miał pełnić powinności, i dozwolił pospólstwu na nieprawą zemstę. Pospólstwo zabiło 52 podejrzanych. Inni byli późniéj wywiezieni na wyspę Usbica, zapóźno, bo już krew ciekła, niewłaściwie, boztamtąd mogli być łatwo wyzwoleni przez okręta napolitańskie.

Rewolucya francuska 1848 roku zgubny wpływ miała na Sycylią przesadzając płonne nadzieje, i zbytnie żądania. Rząd czuł, że nie ma prawnéj podstawy, tylko jest przywłaszczeniem. Ludzie niby postępu chcieli zwołać zebranie jedyne, ale mniemanie umiarkowane górę wzięło, i wymogło zwołanie sejmu o 2 izbach podług ustaw 1812 roku, z odmianami zgodnemi z duchem czasu. W izbach okazała się szkodliwa różność zdań, większość jednak była zachowawcza. Roger Settimo był obrany jednomyślnie prezesem rządu, miał do pomocy 6 ministrów, z których Maryan Stabile objął sprawy zagraniczne, Paterno wojnę. Rząd nowo wybrany okazał więcéj zapału niż roztropności. Trza było godzić się z królem; a jeśli nie chciał, to trzeba było myśleć przedewszystkiém o wojnie. Zamiast tego rząd uniesiony chęcią podobania się ludowi, chcąc także ocalić kształt monarchiczny od zamachów spiskowych, przedstawił sejmowi następną uchwałę: „Art. 1. Ferdynand I. i rodzina jego na zawsze odpadli od tronu Sycylii. Art. 2. Sycylia będzie miała rząd konstytucyjny, i powoła na tron jednego z książąt włoskich po reformie swego statutu.“ Prawo to odpowiedne namiętnościom zbuntowanych, przyjęte zostało przez obie izby, i witane przez głośne poklaski. Rząd i sejm sykulski powinien był poprzestać na rozdziale administracyi, pozostając pod berłem Ferdynanda; nie tylko przezorność, ale i dbałość o los wspólnéj ojczyzny, mogły ich do tego nakłonić. Napróżno Mazzini pisał do nich, aby nie szarpali wielkość własną. Gdyby rodziny przynajmniéj nie usuwali, zostałaby jakaś nadzieja zgody, przez wybór młodszego syna królewskiego, który będąc w dziecinnym wieku władzy by nie nadużył, a mógł być wychowany w Sycylii. Gdyby w najgorszym razie innego księcia włoskiego wybrali od razu, mogli sobie zapewnić jakieś przymierze, ale na późniéj wybór odkładając zostawiali czas dobrowolnie do niezgody i sporów sejmowych. Darmo więc Sycylianie wyprawiali posłów za granicę, z których najwymowniejszą ksiądz Ventura napisał książeczkę na ich obronę. Sprawa ich była straconą zawczasu, bo zagrodzili sobie drogę

zgody, a nie przygotowali się na wypadki wojny, ufając zbyt w obcą pomoc. Sycylianie pojednani z królem daliby pomoc Włochom północnym, walczącym przeciw cudzoziemcom. Zrywając stanowczo z Burbonami, wzbudzili niechęć w królu przeciw domowi Sabaudzkiemu, bo przewidywał że jeden z królewiczów sardyńskich będzie wybrany na tron Sycylii. Tak osłabili siły Włoch walczących o niepodległość, a sami posłali tylko 2 działa na pomoc Lombardom. Taki bywa skutek zbytniéj słabości w przedsięwzięciach a niedołężności w środkach, tak upada kraj zbytkiem spiskowych a niedostatkiem wojskowych.

(C. d. n.)

KORESPONDENCYE.

(Kor. urzęd.) **Poznań** dnia 16 Maja 1866. Jks. Raatzowi dotychczas wikaryuszowi przy kościele archikatedralnym w Poznaniu udzieloną została na dniu 5 m. b. komenda nad kościołem w Długiéj-Goślinie zgodnie z wolą władzy duchownéj jako i cywilnéj.

Plebania w Dąbrówce w dekanacie zbąszyńskim oddaną została pod zarząd Jks. Zimmermanowi wikaryuszowi z Babimostu, który złożył na takową prezentę.

Z przedstawionych władzy duchownéj kandydatów na beneficium w Ruchocicach otrzymał pierwszeństwo Jks. Bartsch wikaryusz z Wschowy, któremu téż komenda tak na rzeczone beneficium jako i w Zieleńcu została udzieloną.

W dniu 11 m. b. otrzymało 24 alumnów seminaryum duchownego niższe święcenia z rąk najprzewielebniejszego arcypasterza a 13 m. b. 28 subdiakonat.

Z pobożnych zapisów zatwierdziła władza duchowna i wydała w dniu 14 m. b. ordynacyą na legat Maryanny z Kotlarków Hojanowéj 150 tal. dla kościoła w Dusznikach na aniwersarz za duszę testatorki i roczne wymijanki.

(Kor.) **Dekanat kościański.** Dnia 17 b. m. odprawiła się w Iłówcu kongregacya dekanalna dekanatu kościańskiego pod przewodnictwem ks. dziekana Jankowskiego. Zjechali się na nię wszyscy kapłani dekanatu z wyjątkiem dwóch, z których jeden ks. Lewandowski, proboszcz z Kościana, ciężką niemocą złożony, drugi zaś dla posługi parafian w domu zostać był przymuszony. Kongregacyą rozpoczęto wotywą *„de Spiritu S.“* którą odprawił ks. dziekan Jankowski. Podczas wotywy miał kazanie ks. Woliński mansyonarz i wikaryusz z Kościana, gdzie wyszedłszy z tekstu: „Jam jest winna macica prawdziwa — a wyście latorośle! Kto mieszka we mnie a ja w nim, ten siła owocu przynosi, — albowiem bezemnie nic uczynić nie możecie“ wykazał następnie, że spełnienie powołania kapłana zależy na ścisłéj jedności jego z Chrystusem, tak, aby on w Chrystusie, a Chrystus w nim mieszkał. Jedność ta dwojako się objawić winna, to jest w ścisłéj jedności z Kościołem, a w szczególności z głową Kościoła przez posłuszeństwo wyrokom jego, i w ścisłéj jedności z Chrystusem przez łączenie się z Nim i jednoczenie przez łaskę Jego najświętszą utrzymywaną w duszy modlitwą i godném administrowaniem Sakramentów św. W końcu wezwał lud do ścisłéj jedności z kapłanami przez posłuszeństwa i uszanowanie dla nich i modlitwę za nich, aby się spełniła prośba Zbawiciela Chrystusa, którą On zasłał przed męką swą najświętszą do Ojca Niebieskiego „aby byli jedno jako i Ja z Tobą Ojcze jedno jestem, aby byli doskonałymi w jedno.“ W czasie i przed wotywą odbyli wszyscy obecni kapłani spowiedz sakramentalną i przystąpili wspólnie do Stołu Pańskiego. Po śniadaniu odprawiono wigilie *unius Nocturni cum Laudibus* za umarłych konfratrów dekanatu, a ks. Różański komendarz z Błociszewa odprawił mszą żałobną. Po mszy żałobnéj wyniesiono *Sanctissimum* do zakrystyi i wezwaniem Ducha św. rozpoczęto obrady.

Ksiądz dziekan w przemowie swéj zachęcał do odnowienia i utrzymania ducha kapłańskiego, wskazywał na ważność stanu tego, a w końcu zalecił modlitwę za Kościół i Ojca św. Przystąpiono do załatwienia niektórych kwestyi. Uchwalono prosić najprzewielebniejszego arcypasterza, aby rozporządzenie król. regencyi dotyczące zakazu, aby wikaryusze bez pozwolenia regencyi nie udzielali religii po szkołach jako wkraczające i ubliżające prawom Kościoła cofnięte zostało, zwłaszcza, że p. konsystorz szczególniéj wikaryuszom tenże obowiązek wkłada: od jego gorliwego spełnienia także i dalszą promocyą zawisłą czyni. Również i kilka spraw niniejszéj wagi postanowiono przedłożyć arcypasterzowi. W końcu poruszono także i sprawę konferencyi nauczycielskich dekanalnych, ażeby kapłani większy w nich nadal udział brali, a tém samém jedność Kościoła ze szkodą utwierdzali. Szczególniéj sprawie konferencyi dekanalnych winniśmy pilniejsze zwrócić oko, bo mało się jeszcze u nas w tym względzie dzieje, kiedy tymczasem stronnice *„Oświaty“* świadczą, że inne w tym względzie życie w innych stronach się objawia. Inne ważne także sprawy jak dotyczące „bractw trzeźwości, popieranie oświaty ludowéj przez zakładanie czytelni parafialnych, któreby prąd ogólny do czytania książek przez dobry kierunek im nadany ku dobréj zwróciły stronie, reforma bractw, które inni zaczynają wyzyskiwać w celach świeckich niezgodnych z duchem, z którego bractwa wykwitły, ściślejsza jedność między kapłanami dekanalnymi, a wskutek tego częstsze porozumiewanie się w sprawach duchownych ze sobą.“ musiano pominąć dla braku czasu. Przyjęciem, przeczytaniem i podpisaniem protokółu sprawozdania z kongregacyi odbytéj, a następnie odśpiewaniem hymnu św. Ambrożego *„Te Deum“* zakończono tegoroczną kongregacyą.

(Koresp.) **Pelplin** w dzień św. Wojciecha 1866 r.

Dnia 5 Kwietnia r. b. umarł na swém probostwie w Radzynie wzorowy kapłan i wielki dobrodziéj prawie wszystkich diecezalnych zakładów dobroczynnych, ks. Franciszek Ksawery Ignacy Sampławski, kanonik honorowy, dziekan i właściciel dóbr Gawłowickich.

Urodził się 13 Grudnia 1803 r. z Juliana Sampławskiego i Maryi z domu Ziołkiewskiéj w Jakubkowie, wsi dziedzicznéj rodziców jego, w parafii łasińskiéj.

W 4tym roku oddał go ojciec na wychowanie dziadkowi, mężowi uznanéj staropolskiéj pobożności i rzadkiéj uczoności, dziedzicowi włości Gawłowickich, panu Ignacemu Ziołkiewskiemu na tegoż własne żądanie. Odtąd zajmował się téż dziadek wyłącznie aż do swéj śmierci prowadzeniem powierzonego sobie wnuka przez lat 7.

Niedaleko od Gawłowic mieszkali jeszcze w klasztorze rywałdzkim OO. Kapucyni, u których w dzieciństwie nie raz ze swym dziadkiem bywał, a nawet cały rok swój jedenasty na nauce przepędził. Zawsze mile wspominał o tych szanownych i pobożnych zakonnikach, powtarzając często, że już tam patrząc na niezmordowane prace prawdziwych sług Bożych mocne sobie uczynił postanowienie zupełnie się Bogu poświęcić.

Wielce przyczynił się do utwierdzenia tego wczesnego powołania przyjaciel domu rodzicielskiego i dziadowskiego, świętobliwy kapłan, rządzca parafii łasińskiéj, ks. Wojciech Tokarski, który późniéj przy boku ks. oficyała Więckiewicza i ks. biskupa Matego prawdziwą się stał ozdobą i podporą diecezyi naszéj. Ścisła téż przyjaźń i wdzięczność synowska jeszcze długo po śmierci ks. W. Tokarskiego odzywała się w rozmowach nieboszczyka z młodszymi duchownymi, czém ich z upodobaniem do naśladowania niezwykłych cnót zmarłego swego przyjaciela zachęcał.

Najsławniejszą w okolicy na ówczas była szkoła OO. Bernardynów w Skępem; dokąd téż rodzice ś. p. ks. Ksawerego po śmierci dziadka w 13 roku życia jego oddali. Wszelako utrudniona po r. 1815 przeprawa przez granice spowodowała ich już w krótkim czasie do odebrania syna ze Skępego, a posłania go do szkół chełmińskich. Lecz i tu nie długo bawił, ponieważ ze zmianą rządów szkoły w Chełmnie coraz to więcéj podupadały. Sam nieboszczyk prosił ojca, aby go na gimnazyum brunsbergskie posłał. Przychylił się ojciec do prośby syna, dawszy mu naprzód sposobność przyuczenia się języka niemieckiego w Grudziądzu, ponieważ wykładowy język w rzeczonym zakładzie był tylko niemiecki. W Brunsbergu zwiedzał gimnazyum przez 7 lat. Nie pokonawszy atoli tak łatwo trudności językowych, na jakie Polak każdy przebywający na niemieckiém gimnazyum wystawiony, uzyskał w 25 roku życia swego dopiero promocyą do klasy pierwszéj. Zniechęcony takiém niepowodzeniem opuścił gimnazyum brunsbergskie i sam nauki daléj prowadził w domu rodzicielskim. Po sześciomiesięcznéj wytrwałéj pracy prywatnéj, udał się już do Bonn, pozyskał przed komisyą rządową zaświadczenie dojrzałości i zaraz się wpisał w liczbę słuchaczy teologii na wszechnicy bonońskiéj. Dalsze nauki teologiczne odbywał nieboszczyk za radą profesorów w Tubindze pod przewodnictwem najsławniejszego profesora niemieckiego Moehlera, słuchając zarazem odczytów profesorów Dreja i Herbsta.

Dostawiwszy ztąd chlubne zaświadczenia, odebrał zezwolenie od ówczesnego ks. biskupa chełmińskiego Maty na odebranie 4 niższych święceń i subdyakonatu przez ks. biskupa rottenburgskiego Kellera. Jako subdyakon udał się wreszcie celem ukończenia swych nauk teologicznych do Rzymu, gdzie jeszcze przez 4 lata aż do wyświęcenia ostatecznego przebywał. Święcenie kapłańskie odebrał 22go Września 1832 roku z rąk kardynała ks. Zurla.

Jak wiele w Rzymie skorzystał, świadczyło jego dozgonne

prawdziwie synowskie przywiązanie do Stolicy Apostolskiéj, którą nieustannie szczególnie w ostatnich czasach modlitwom swych owieczek polecał i sam hojnie świętopietrzem wspierał; świadczyła jego prawdziwa pokora, która go zniewoliła do wymówienia się od ofiarowanych sobie godności już w samym początku swego kapłaństwa.

Powróciwszy bowiem do kraju odebrał niezadługo od księcia Lubomirskiego prezentę na bardzo donośne probostwo, a od najprzewielebniejszego księdza arcybiskupa lwowskiego zawezwanie do jego archidiecezyi pod bardzo świetnemi warunkami, ale ks. Ksawery za wszystko podziękował, mając pierwiastkowo tylko zamiar niepostrzeżenie, daleki od świata na wsi swéj Gawłowicach, którą po zmarłym ojcu odziedziczył, dni żywota swego jako prosty kapłan pędzić i tam tylko dla większéj chwały Pana Boga pracować, gdzieby go okoliczni proboszczowie zaprosili. Z prawdziwie apostolską żarliwością zastępował proboszczów zaraz w pierwszym roku i w drugim po powrocie z Rzymu w parafii nowowiejskiéj i błędowskiéj. Roku 1834 zawezwany był przez ks. proboszcza radzyńskiego: Mantéj, który mocno zaniemógł. Ochoczo wyręczał tego kapłana we wszystkich obowiązkach proboszczowskich aż do jego śmierci. Nie dziw, że parafianie radzyńscy mając tak gorliwego pracownika we winnicy Pańskiéj, usilnie ks. Ksawerego prosili i nalegali, aby ich już więcéj nie opuszczał, ale aby raczéj odtąd ich prawdziwym się stał pasterzem. Upatrując w tém uporném życzeniu parafii wolę Boską prosił ks. biskupa Sedlaga o wyjednanie mu prezenty na Radzyn i odebrał przez tegoż samego instytucyę na probostwo radzyńskie dnia 4 Września 1835 r. Tu pozostał téż nieboszczyk aż do swéj śmierci.

Najlepszym dowodem jego błogiego działania w parafii radzyńskiéj przez 30 przeszło lat był obchód jego pogrzebowy. Już w dzień eksporty dnia 10 Kwietnia piękny i obszerny kościół parafialny nie mógł wszystkich wdzięcznych owieczek nieboszczyka pomieścić. Rozrzewnienie, żal i smutek był widoczny, który się w rzęsiste łzy i jęki przemienił, gdy po skończonych żałobnych nieszporach O. Kazimierz Arentowicz, reformat, na kazalnicę wstąpił i poczynając od słów: „uderzę pasterza i rozproszą się owce trzody“ (Mat. 26, 31) w krótkich, lecz nader treściwych słowach zasługi ś. p. ks. Ksawerego przedstawił, wyliczając nie jako tylko cały szereg dokonanych przez niego dzieł zbawiennych.

Chlubne mianowicie świadectwo złożył publicznie O. Kazimierz ś. p. ks. Ksaweremu w imieniu całego zakonu św. Franciszka, wielbiąc nieboszczyka jako ich szczególnego opiekuna i dobrodzieja. Jego to usilnemu staraniu zawdzięcza klasztorz Łąkowski dzisiejsze jeszcze istnienie, ponieważ bez zabiegów księdza Ksawerego a nawet poręczenia rządowi, że sam ze swego majątku o utrzymanie OO. Reformatów w Łąkach starać się będzie, klasztor ten niechybnie by był zniesiony. Wspomniał przytém wielebny Ojciec o szczególnéj czci nieboszczyka ku cudownemu obrazowi Matki Boskiéj w Łąkach, dokąd rok rocznie owieczki swe sam prowadził. Wskazał na świątynię samą, jako najoczywistszy dowód jego starania o chwałę Boską, gdyż ją największéj własnym nakładem odnowił i przyozdobił, wykazał jego niezmordowane staranie o zaprowadzenie i odnowienie misyi w dekanacie radzyńskim, a w szczególności o utrzymanie zaprowadzonego w parafii bractwa trzeźwości; prosił nakoniec rozczulonych parafian, aby już dla wdzięcznéj pamięci ku ich zmarłemu ojcu duchownemu głęboko w sercu jego częste nauki przechowywali i wedle nich żyli. Płacz w czasie całego przemówienia był tak ogólny i wielki, iż często O. Kazimierz przestawać musiał, aby być choć w części zrozumianym.

Zakon ubogi św. Franciszka uczcił jeszcze pamięć swego opiekuna ks. Ksawerego obecnością samego O. prowincyała Justusa Waśniewskiego, który nie zważając na odległość aż z klasztoru Wejherowskiego na ten smutny obrządek pospieszył.

Daleko liczniejsze tłumy wiernych gromadzić się poczęły nazajutrz w dzień samego pogrzebu. O 8 z rana już był kościół przepełniony. O $8^1/_2$ rozpoczęli kapłani jutrznią żałobną. Z polecenia najprzewielebniejszego ks. biskupa chełmińskiego, który ks. Ksawerego szczególném zaufaniem zaszczycał i zaraz w pierwszym roku swego urzędowania pasterskiego do godności kanonika honorowego kapituły chełmińskiéj wyniósł, zjechał do Radzyna na pogrzeb z Pelplina ks. kanonik Prądzyński, osobisty przyjaciel nieboszczyka. Czcigodny ten kapłan, kurator zakładu naukowego wyższego żeńskiego w Kościerzynie pod rządem Córek Miłosierdzia św. Wincentego à Paula cieszył się, że ostatnią tą przysługą mógł okazać swą wdzięczność za tak częste i hojne dary, jakie nieboszczyk temu zakładowi przesyłał. Sam téż dla tego i eksporcie i pochodowi pogrzebowemu przewodniczył, sam téż główną mszą św. żałobną pięknym i donośnym swym głosem odśpiewał. Kapłanów zjechało się z bliska i z daleka 31, obywateli znaczniejszych naliczyłem do 40, na których czele w smutku pogrążony brat ks. Ksawerego, p. Karól Sampławski, dziedzic ze Zaskocza, postępował. Wszystkich obecnych były tysiące.

Mowę żałobną główną po skończonéj uroczystéj mszy św. powiedział ks. Rogalewski, wikary radzyński, i zastępca nieboszczyka w czasie choroby. Wystawiwszy na wstępie w krótkich i doborowych słowach marność tego świata i jego chwały wykazał przechodząc życie nieboszczyka, jak ks. Ksawery ten świat i przeznaczenie człowieka dobrze pojął i do tego przekonania swe życie stósował. W drugiéj części wyprowadził ze życia nieboszczyka piękne nauki dla parafian, dla obywateli i dla braci kapłanów. Zachęcał parafian do modlitwy za ś. p. ks. Ksawerego i do ciągłego przestrzegania dawanych im przez niego nauk; obywatelom wystawił konieczność nauki, pracy i oszczędności jako jedynéj podstawy szlachectwa a nie z przywileju urodzenia po mieczu lub po kądzieli, bo obywateli ostatniego rodzaju „koniec zatracenie, Bóg ich brzuch, i chwała w sromocie, którzy ziemskie rzeczy miłują“ (list św. Pawła do Filip. 3, 19); kapłanom nakoniec przypomniał, iż potrzeba, aby byli solą wiernych na wzór nieboszczyka ks. brata Ksawerego, o którym powiedzieć można, że go żarliwość domu Bożego“ o życie przyprawiła. Od mówcy dowiedzieliśmy się, że nieboszczyk zaniemógł wskutek pracy nad siły, a mianowicie wskutek nadwerężenia płuc przy częstém jego i gorliwém kazaniu, że w chorobie po kilkakroć sakramentami św. był opatrywany i że będąc już w znaczném polepszeniu, paraliżem tknięty życia dokonał.

Nie mniéj chwalebnie wywiązał się ze zadania swego ostatni mówca na cmentarzu za miastem położonym, *ks. Styp-Rękowski*, proboszcz z Nieżywięcia. Mowa jego odznaczała się tak formą wykończoną jak treścią bardzo odpowiednią. Dokładnie i zrozumiale skreślił najprzód ks. prob. Styp-Rękowski wzniosły obraz dobrego pasterza i odwołał się do słuchaczy czy w tym wzorze bez przesady nie wystawił zarazem obraz działania ś. p. ks. Ksawerego; wychwalał potém braterskie, pokorne i tak serdeczne obchodzenie się nieboszczyka z wszystkimi podwładnymi jemu w dekanacie duchownymi, a nakoniec w czułych i prostych słowach pożegnał się w imieniu zmarłego z familią, z parafią, z obywatelami i z duchownymi dziękując za ostatnią przysługę i polecając go modłom wszystkich przytomnych.

Zwłoki ś. p. ks. Ksawerego Sampławskiego złożono w grobie przy wielkim ołtarzu po stronie epistoły w kaplicy św. Jerzego na cmentarzu pogrzebowym radzyńskim. R. i. p.

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Rzym. Korespondent ze Rzymu donosi do *Journal de Bruxelles*: Kongregacya *Indeksu* potępiła następujące dzieła:

1. Melanges philosophiques et religieux przez p. Bourdas Demonlin w Paryżu 1846

2. Essais sur la reforme catholique przez tegoż samego w Paryżu 1856.

3. Oeuvres posthumes de Bordas-Demonlin w Paryżu 1861.

4. Histoire de la vie et des ouvrages de Bordas-Demonlin w Paryżu 1861 przez p. Huet.

5. La sciaace de l' Esprit; ogólne zasady filozofii przez p. Huet w Paryżu 1864.

6. Le problème de la vie, zasady filozofii praktycznéj przez Jakóba Legraud w Paryżu 1864.

7. L' ame au point de vue de la sciance et de la raison przez p. Chevalier w Paryżu 1863.

Oprócz tego postawione na indeksie następujące dzieła wydane w języku włoskim.

1. Historya Karóla V odnośnie do spraw włoskich przez profesora Leva w Wenecyi 1864.

2. Listy do przyjaciela o dobrach kościelnych w Lugan 1865.

3. Uwagi historyczne o początku władzy doczesnéj papieży w Neapolu 1865.

4. Zapóźno albo sprawa rzymska w nowej postaci p. Turcotti w Turynie 1866.

5. Zasady teologii chrześcijańskiéj przez Maresca Część pierwsza: o Bogu 1863.

Donosi również tenże sam korespondent, że 11 Polaków, bawiących w Rzymie podało w kościele św. Agniszki *extra muros* adres w języku łacińskim Ojcu św. na dniu 12 Kwietnia. Pius IX. przyjął ich i udzielił im apostolskie błogosławieństwo.

Dzień 12 Kwietnia jest rocznicą szczęśliwego powrotu Ojca św. w roku 1850 do Rzymu; jest to także dzień, w którym Ojciec szczęśliwie ocalony został w klasztorze św. Agniszki *extra muros.* Ludność rzymska jak zawsze tak i w roku bieżącym obchodziła uroczyście pamiętny ten dzień. Gdy Pius IX. z zapadającym zmrokiem wracając z kościoła św. Agniszki przejeżdżał przez miasto, wszystkie ulice rzęsisto już były oświetlone, a ludność, tłumami zalegając ulice, gdzie Ojciec św. przejeżdżał, witała go wesołemi okrzykami: *Niech żyje Papież i Król!*

2. Bandytizm w Neapolitańskiém ciężkie bezustannie sprowadza klęski na spokojnych mieszkańców. Niedawno temu znaczna banda złoczyńców pod dowództwem Domenico i Cedroni napadła miasteczko Yenna, skoro tylko załogujący tamże garnizon wojska opuścił miasto.

Rzucono się z wściekłością na probostwo i gdy księdza nie zastano w domu, rozpoczął się rabunek. Potłuczono sprzęty, spalono książki, zabrano wszystkie kosztowności, a nawet i kielichy i monstrancyą, którą znaleziono, i zostawiono tylko próżne pokoje. Następnie udają się do kościoła, odzierają ołtarze, niszczą organy, popełniając najokropniejsze świętokradztwa. Jeden zaś ze złoczyńców częścią dla szyderstwa, częścią z fantazyi wrzuca talara do skarbony kościelnéj.

Po dokonaniu grabieży rozpoczęła się uczta i zabawy, które się do póżnéj nocy przeciągnęły. Dopiero ze wschodem słońca opuścili bandyci miasto, zapowiadając, że wkrótce znów przybędą.

Podobne świętokradztwa dzieją się i po innych miastach włoskich, W Bononii skradziono złotą koronę z cudownego obrazu Matki Boskiéj, ukoronowanego przez Piusa IX. w roku 1857. Gdy wieść o dokonaniu świętokradztwa rozeszła się śród ludu, ze wszystkich stron przesyłać zaczęto dobrowolne składki dla sprawienia nowéj korony. *Unica cattolica* zebrała w krótkim czasie 20,000 fr., które złożono u stóp Ojca św., prosząc go, by obraz powtórnie był ukoronowany.

Nie trzeba bynajmniéj tych zbrodni i świętokradztw kłaść na karb zepsucia ludu, albowiem są one prostym jedynie wynikiem tajnych nurtowań i agitacyi mazzinistów, którzy tym sposobem dążą jedynie, by wyrugować ze serca ludu wiarę i przywiązanie do Kościoła.

3. Powstał w Rzymie projekt, który jeżeli wejdzie w życie, bardzo zbawienne mógłby sprowadzić skutki. Chodzi tu o założenie Towarzystwa katolickiego, któreby położyło sobie za cel, aby pozakładać w znaczniejszych miastach Europy, mianowicie we Florencyi, dzienniki katolickie. Fundusze na ten cel mają się zebrać przez składki dobrowolne stowarzyszonych, które na rok 10 franków mają wynosić. Cały plan wykończono w Rzymie w czasie świąt wielkanocnych. Spodziewać się należy, że Towarzystwo tak zbawienne i tak potrzebne niebawem się urządzi i rozpocznie swe czynności.

Polska. Piszą z Litwy do *Dziennika Poznańskiego*:

W przeszłym tygodniu katolicka ludność Wilna prawdziwéj doznała pociechy. W mury Gedyminowéj stolicy zawitał przezacny ks. biskup żmudzki Wołonczewski, który po długich zabiegach i staraniach otrzymał od Kaufmana (inni powiadają, że od władzy wyższéj) pozwolenie udzielania tutejszemu ludowi sakramentu bierzmowania. Czcigodny ten kapłan przez trzy dni od godziny szóstéj rano do pierwszéj z południa, a nawet i po obiedzie aż do wieczora bierzmował niezliczoną dziatwę, młodzież, a nawet ludzi dojrzałych, którzy na wieść o przybyciu biskupa do Wilna ze wszech stron się zbiegali. Kościół św. Jana był jak nabity, i patrząc na te tłumy, zdawało się, że ludność tutejsza już od lat kilkunastu nie przystępowała do sakramentu bierzmowania. Jeszcze w roku przeszłym za Murawjewa ten sam ks. Wołonczewski przyjechał do Wilna w celu bierzmowania i wyświęcania księży, ale za to musiał trzysta rubli sztrofu zapłacić. Nic więc dziwnego, że obecną jego bytnością ludność wileńska niepomału była zdziwioną, a gawęd, domysłów było tysiące. W rezultacie jednak okazała się najgłębsza cześć dla szanownego pasterza, który istotnie jest najpiękniejszym wzorem dla naszych kapłanów. Obowiązek u niego zawsze jest na pierwszym planie; aby go dopełnić, nie zważa na żadne przeciwności, na żadne przeszkody lub prześladowania i idzie swoją drogą. W Wilnie Kaufmann pozwolił mu tylko 3 godziny dziennie bierzmować, on potroił tę liczbę; a choć cierpiał wyrzuty i pogróżki satapy, nie cofnął się jednak. W Kownie, jak powiadają, miał dostojny kapłan następny wypadek, wybornie charakteryzujący tę prawą i energiczną duszę. Kowieński gubernator Murawjew pozwolił mu wyświęcić w Kownie pięciu księży; ksiądz Wołonczewski wyświęcił dwudziestu. Rozgniewany gubernator w towarzystwie policmajstra zjeżdża do jego kwatery.

— Iluś pan księży wyświęcił? pyta surowo czcigodnego pasterza.

— Dwudziestu! odpowiada tenże bez zająknienia się.

— Jakto! alboż pan nie pamiętasz, żem tylko pozwolił pięciu wyświęcić?

— I owszem, pamiętam; ale u mnie obowiązek przedewszystkiém. Jako pasterz tutejszy nie mogłem patrzeć obojętnie, że lud skutkiem braku kapłanów zaniedbuje swe obowiązki, nie chodzi do spowiedzi, a często i mszy świętéj nie ma gdzie wysłuchać, bo kapłani od kilku lat u nas ubywają, nowych zaś wyświęcać nie wolno.

— A wiesz pan, podchwycił gubernator, czém to pachnie? Pan nam sztrof zapłacisz.

— Cóż robić! ale wiadomo panu zapewnie, że kasa moja zupełnie pusta.

— A to nic nie znaczy; sprzedamy rzeczy pańskie.

— Bardzo dobrze! A czy zostawiasz mi pan prawo rozrządzania moją osobą?

— Nie inaczéj — pan jesteś wolny.

— A mój pastorał pozostanie przy mnie?

— Naturalnie.

— W takim razie pozwól mi pan pożegnać siebie. — I to mówiąc, wziął pastorał i zbliżył się ku drzwiom.

— Dokąd pan idziesz? zapytał zdziwiony gubernator.

— Idę w świat, na żebraninę. Może się kto ulituje nad biednym biskupem diecezyi żmudzkiéj i da mu choć kęs chleba. Dłużéj tu nie widzę potrzeby zatrzymywać się. Przecież panowie całą mą ruchomość zamyślacie sprzedać.

Nie potrzebujemy dodawać, że gubernator zatrzymał go i uniesiony wspaniałością czy téż obawą następstw takiéj żebraniny, przebaczył mu zupełnie.

Ale wróćmy do bytności tego czcigodnego kapłana w Wilnie. Kaufmann ani spodziewając się, aby samo ukazanie się dawno nie widzianego pasterza mogło wywrzeć tak zbawienny wpływ na masy ludu, aby go — że tak powiem — zelektryzowało i wzmocniło na drodze poświęceń i wytrwania, umyślił odwołać swoje zezwolenie i rozkazał trzeciego dnia bytności, aby natychmiast Wilno opuścił. Biskup usłuchał, ale to pewna, że praca jego nie pozostanie bezowocną; zaś o szacunku, jaki sobie tym krokiem w całéj osieroconéj owczarni zjednał, zaledwie potrzebujemy tu wspominać.

Nie możemy tu nie wspomnieć o następnym, dość dobrze charakteryzującym teraźniejszą zwierzchność szkólną fakcie. Ponieważ bytność biskupa w Wilnie przypadła właśnie podczas feryi wielkanocnych, nic więc dziwnego, że uczniowie tutejszego gimnazyum, nadewszystko z klas niższych, to służyli do mszy biskupowi, to asystowali mu w komżach podczas obrzędu bierzmowania. Zwierzchności jednak szkólnéj to się nie podobało. Dyrektor wileńskiego gimnazyum Bezsonow, człowiek niezmiernie ograniczony, nie kontentując się tém, że sam osobiście czyhał na uczniów przychodzących do kościoła, nasadził w kościele pedelów i — ktoby uwierzył! — prawosławnych uczniów, którym poruczył zaszczytną czynność notowania uczniów, a więc kolegów swoich. Tak to troskliwa o szerzenie cywilizacyi i oświaty zwierzchność własnych swoich wychowańców kieruje na donosicieli i szpiegów! — Biada było uczniowi, jeżeli go pan dyrektor nadybał w komży; biada nawet tym, którzy przychodzili do kościoła wespół z innymi pobożnymi. Wyraźnie im oświadczył, że „uczeń li tylko raz w tydzień na studencką mszą ma prawo przychodzić do kościoła; w inne zaś dni jest mu to wzbronioném. Możecie ztąd wziąć miarę, pod jak tolerancyjnym żyjemy rządem; możecie wyobrazić sobie, jakiego poszanowania używa u nas Kościół katolicki i wolność osobista.

Słusznie to mówi nasze makaroniczne przysłowie: „Male parta idzie do czarta.“ Bystrzyca jest najlepszym tego dowodem. Kościół tameczny, jak wiadomo naszym czytelnikom, został przerobiony na cerkiew; ludność zaś przeprowadzona na prawosławie. Rozfanatyzowanym Moskalom zdawało się, że nic innego nie pozostaje, jak cieszyć się, że tak tanim kosztem, bo obietnice i nahajki kozackie nic nie kosztują, tyle prozelitów sobie zjednali. Jakoż cieszyli się nie pomału. Trzebaż takiego zdarzenia, że jednéj pięknéj nocy, kilkanaście dni temu, czarci nie czarci, ludzie nie ludzie — całkiém cerkiew złupili, odarli ze wszelkich kosztowności, zabrali srebrne naczynia skarbony, słowem to wszystko, co jakąbądź wartość miało. Cerkiew wyglądała, jak po najściu Tatarów. Gdyby to przed dwoma laty miało miejsce, cała wina spadłaby naturalnie na *miatieżników*, ale dziś niepodobna świata oszukać. To też zjechała skrycie, tajemnie komisya wyznaczona do wyśledzenia sprawców tego świętokradztwa. Czy co dotychczas wyśledziła, czy nie, o tém nie wiemy. Powinni jednak panowie komisarze mieć to na baczeniu, że ludność miejscowa przyjmując wiarę Rosyi, musiała też przyswoić sobie jéj obyczaje — inaczéj nawrócenie nie byłoby zupełném. W każdym razie surowa kara przestępców nie byłaby teraz na czasie, bo zbałamuciłaby włościan tutejszych, a nawet mogłaby ich rozjątrzyć, ile że całém ich przewinieniem było zbytnie przejęcie się duchem narodowym rosyjskim. Być może jednak, że szanowni komisarze złożą winę na szlachtę okoliczną — któż im tego zabroni? wszak podobne przykłady działy się nieraz, dzieją się nawet codzień prawie. O dowody tu nie idzie, prawo jest tylko dla mocniejszych, a sprawiedliwość rosyjska znana od dawna ze swéj giętkości. Jakkolwiekbądź, chociaż nie możemy pochwalać tego faktu jako czynu, zawsze jednak nie jest on bez pewnéj doniosłości. Jeżeli już w tak prędkim czasie robota Rosyi w niwecz się obraca, to co będzie póżniéj? co będzie za lat kilka?

Anglia. Uniwersytet w Kambridge poniósł wielką stratę przez śmierć Dra Whewel, prezesa kolegium św. Trójcy. Do najznakomitszych jego dzieł należy *historya umiejętności* i rozprawa gruntowna pod tytułem: *O mnogości światów.* O ostatniéj pracy mówiono, że autor pokazał tu wiadomości, które najwyższy zaszczyt przynoszą jego stanowisku.

Również i uniwersytet w Oxforcie, jak powiadają niektórzy, ma ponieść stratę przez ustąpienie Dra Pusey. który postanowił nakoniec stanowczo złożyć wyznanie wiary katolickiéj. Spodziewać się należy, że przykład ten pociągnąłby za sobą tysiące innych.

Znany zakonnik protestancki klasztoru w Norwych, O. Ignacy, jest obecnie w Rzymie, ażeby być obecnym na uroczystych obrządkach Wielkiego Tygodnia. Napisał on niedawno temu list do swych braci klasztornych w Norwych, w którym opisuje, jak wzniosłe wrażenie wywołało w nim wszystko, co tylko w Rzymie widział i na co własnemi patrzył oczyma, donosząc oraz o przyjęciu, jakiego doznał od Piusa IX. Ojciec św. wyciągnął ku niemu ręce, gdy mu się w pokorze rzucił do nóg.

2. Niedawno temu utworzył się w Londynie komitet katolicki, by zająć się wystawieniom pomnika zgasłemu kardynałowi Wisemann. Pierwsze zebranie nie było liczne, stąd i składki nie mogły wynosić wiele. Z tryumfem téż ogłosiło dziennikarstwo masońskie wiadomość, że projekt dla braku pieniędzy upadł. Tymczasem radość ta była przedwczesną. *Weckly Register*, dziennik katolicki, wychodzący w Londynie, podaje pierwszą listę składkujących, która wykazuje, że już zebrano na ten cel *trzysta sześćdziesiąt pięć tysięcy siedmset pięćdziesiąt franków.*

3. *Przegląd katolicki* wychodzący w języku angielskim, *the Mont*, ogłosił artykuł pod tytułem: *De profundis*, który podajemy w streszczeniu:

„Irlandczycy z niższych i uboższych warstw spółeczeństwa, którzy zamieszkują w Londynie, wystawieni są na srogi ucisk religijny. Ich katolicyzm i przywiązanie do wiary uchodzi za zbrodnią w oczach ludności protestanckiéj, a antipatya narodowa, jaką przejęci są Anglicy ku Irlandczykom, pogarda, jaką ukazują względem narodu pognębionego i wydziedziczonego, sprowadza na ostatnich najokropniejsze prześladowanie. —

Nieszczęśliwi Irlandczycy w ubóstwie swém podejmują się rzemiósł najtrudniejszych i najbardziéj osłabiających zdrowie; choroby serca i płuc wielką liczbę śród nich porywają ofiar; umierają zwykle młodo, pozostawiając żonę i niemowlęta w nędzy i opuszczeniu. Cóż wtedy począć? Zwyczajnie żona dostanie wtedy przytułek w szpitalach *(workhouse)*, do których przyłączone są oraz ochronki dla dzieci; lecz w zakładach tych bez żadnego względu na prawne przepisy względem ubogich, które zabraniają mieszać się w sprawy religijne kogobądźkolwiek, zmuszają dzieci do uczęszczania na nabożeństwa protestanckie, wymagają, by się uczyły katechizmu protestanckiego i dają do czytania książki, gdzie pełno jest bluźnierstw przeciwko Najśw. Pannie i przeciwko Kościołowi. W samym Londynie znajduje się przeszło 1200 dzieci katolickich w takiém położeniu. Trudno sobie wyobrazić, jaka to trwoga ogarnia rodziców katolickich, gdy sobie pomyślą, że ich dzieci po ich śmierci przejdą do protestantyzmu i bluźnić będą prawdzie katolickiéj. Takich przykładów jest bardzo wiele; nie tyle wzgląd na nędzę i ubóstwo, ile raczéj trwoga, by dzieci nie zostały protestantami, niepokoi nieszczęśliwych rodziców.

To prześladowanie katolików ubogich z Irlandyi łączy się ze systemem dawnym propagandy religijnéj ze strony protestantów, którzy stoją na czele administracyi więzień i workhousów. Najmniejszy pozór wystarcza, by nakazać uwięzienie matek albo dzieci. Niesprawiedliwości te wyszły nakoniec na jaw, w skutek tego wydano rozkaz, by księża katoliccy mieli wstęp do zakładów i wykładać mogli naukę wiernym; lecz prawo to, które wyszło pod ministerstwem Gladstone i Villiero nie weszło całkowicie w wykonanie. Ograniczono księżom katolickim wstęp, iż raz tylko na tydzień wolno im było odwiedzać zakłady; i jakiż wpływ wywierać mógł ksiądz katolicki w jednéj godzinie czasu na umysły wiernych, którzy przez cały tydzień wyłącznie skrępowani byli zwyczajami i przepisami protestantyzmu?

Poruszony tém opłakaném położeniem spraw katolickich, wniósł teraz do parlamentu p. Karól Laugdale obszerny memoryał, gdzie wykrywa niesprawiedliwość władz protestanckich. Podaje pomiędzy innemi, że księża katoliccy mogą wnijść do wzmiankowanych zakładów jedynie wtenczas, jeżeli osoby zostające tamże wyraźnie sobie tego życzą, skąd się pokazuje, że dzieci i chorzy są zawsze pozbawieni posługi duchownéj, a nawet w chwili śmierci.

Spodziewać się atoli należy, że stan ten wkrótce się zmieni.“

Ogłoszenie

Konkursu na obrazek religijny.

Na konkurs ogłoszony przez nas roku zeszłego *na obrazek stósowny do użycia na pamiątkę pierwszéj Kommunii św.* nadesłano nam wprawdzie kilka rysunków, ale żadnemu z nich nie było można przyznać nagrody: jedne miały błędy artystyczne albo uchybienia przeciw przyjętym powszechnie formom kościelnym, inne nie były zupełnie wykończone, inne nareszcie nie odpowiadały swemu przeznaczeniu z powodu treści niestósownéj do powyższego użytku.

Z tego więc powodu ogłaszamy niniejszém powtórnie konkurs na obrazek téjże saméj treści, pod następnemi warunkami:

1. Rysunek winien być oryginalny, i przedstawiać jaką scenę, bądź to biblijną, bądź z życia którego z Świętych Pańskich, mianowicie Polskich Patronow, któraby przypominała ważny jaki wypadek mający blizki związek z Kommunią śtą, i zdolną była do nabożeństwa ku N. Sakramentowi. Wybór przedmiotu pozostawia się do woli Szanownych PP. Artystów.
2. Rysunek winien być wykończony we wszystkich szczegółach, tak iżby bez żadnych poprawek lub uzupełniań mógł być oddany w robotę rytownikowi.
3. Rysunek winien odznaczać się duchem czysto-religijnym i kościelnym, z zupełném wykluczeniem alluzyj politycznych.
4. Rozmiary obrazka mają być: 5 do 6 cali reńskich wysokości, 3 do 4 cali szerokości, lub odwrotnie.
5. Honorarium podnosi się z 30, na 40 Talarów (240 Złp.) gotówką, i 100 egzemplarzy odbitego z miedziorytu obrazka premiowanego.
6. Czas nadesłania rysunków na konkurs kończy się z dniem 3. Września r. b. Każdy z współubiegających się Szan. PP. Artystów winien jest dołączyć do swego rysunku kopertę zamkniętą, zawierającą jego nazwisko i dokładnie oznaczone miejsce pobytu.

Poznań dnia 17go Marca 1866.

Wydawnictwo Obrazków religijnych.

Ks. Fr. Bażyński. Ks. W. Maryański. Tytus Daszkiewicz.

Czwarty konkurs

Wgo Konstantego Zakrzewskiego.

Na ogłoszony w roku zeszłym *Trzeci konkurs* z nagrodą 300 złp. za napisanie najlepszéj powieści dla ludu lub młodzieży katolickiéj, przysłano siedm rękopismów z różnych dzielnic kraju. Wyznaczona w tym celu przez nas komisya widziała się jednakże zniewoloną do odmówienia każdemu z nich przyobiecanéj nagrody dla tego, że jedne odznaczały się zbyt jaskrawym politycznym kolorytem, drugie były zbyt widocznym naśladowaniem dotychczasowych naszych wydawnictw, inne zaś brakiem wykończenia zadaniu w ogóle nie odpowiadały.

W nadziei, że podwyższenie nagrody zachęci i większe talenta do zajęcia się tą gałęzią literatury, którą się zajmujemy, a mniejsze do tym usilniejszéj pobudzi pracy, podwajamy kwotę wyjątkowym sposobem na rok bieżący wyznaczając

600 złp.

za najlepszą pracę następnych przymiotów:

I. Chodzi przedewszystkiém o dzieło dla katolickiego ludu, lub doroślejszéj młodzieży.

II. Pozostawiając zupełną swobodę piszącym wymagamy tylko, ażeby treść była w ogóle poważna, oryginalna i wzięta z pola albo dziejów ojczystych, albo obyczajów narodowych, albo z ogólnéj nauk dziedziny.

III. Przedstawienie rzeczy ma być zrozumiałe i zastósowane do potrzeb ludu naszego; język czysty, jasny i prosty, wolny jednakże od gminnéj prostoty.

IV. Byłoby pożądaną, gdyby rękopism mógł być pisany czytelnie jak do druku i o tyle przestronnie, żeby z łatwością dozwolił możebnych poprawek lub dodatków.

V. Jakkolwiek objętość pracy nie wpłynie stanowczo na przyjęcie lub odrzucenie, winna wszelako być odpowiednią wysokości nagrody i zawierać mniéj więcéj 200 stron naszych dotychczasowych wydawnictw.

VI. Autor odstąpi podpisanemu na pewien czas prawa autorskiego, otrzyma jednak 200 egzemplarzy dzieła.

VII. Termin ostateczny do nadesłania frankowanych i w stósowne koperty z nazwiskiem autora zaopatrzonych rękopism naznacza się na dzień 1 Grudnia r. b.

Upraszamy wszystkie polskie pisma czasowe o rychłe zamieszczenie niniejszego ogłoszenia.

Poznań, dnia 19 Marca 1866.

Ks. Franciszek Bażyński
proboszcz kościoła św. Wojciecha w Poznaniu.

Nakładca i Redaktor X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Grodzisku
W komisie Pawła Rhode w Lipsku.